

NOWE
Okoliczności
ZIN etnograficzny



jesień 2024

Nowe Okolice Nowości

zin etnograficzny

jesień 2024, nr 6

Temat numeru: **Rewolucje i katastrofy**

Redakcja:

Koło Naukowe Studentów Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

w składzie:

Agata Helena Zamorowska

Marta Krawczyk

Adam Berliński

Miłosz Kuchnicki

Єроп Шкырат/Yehor Shkurat

oraz

Radosław Anasz

Marysia Warzocha

Zosia Warzocha

Opieka naukowa:

dr Maja Dobiasz-Krysiak

Projekt graficzny okładki:

Marysia Warzocha

Spis treści:

★ Od redakcji

- Rewolucje i katastrofy - Maja Dobiasz-Krysiak

★ Temat numeru: Rewolucje i katastrofy

- Non omnis moriar - Radosław Anasz
- A Ka Mate! A Ka Mate! Ka Ora! Ka Ora! - Marta Krawczyk
- Zjednoczone Stany Apotropaiczne - Maja Dobiasz-Krysiak

★ Kącik ludowiedztwa

- Memento Mori - Adam Berliński

★ Sztuka

- Wiersze - Miłosz Kuchnicki, Zosia Warzocha
- U sąsiada - Marysia Warzocha
- Fotografie - Єроп Шкырат/Yehor Shkurat

★ Polecajki

- *Jesus Christ Superstar* Teatru Muzycznego w Toruniu
- Noc Kultury w Maiusie
- Spotkania Pracowni Literackiej
- Agata Zamorowska

rewolucje i katastrofy

Zapraszamy do lektury szóstego już numeru zina etnograficznego "Nowe Okoliczności". Tym razem temat numeru brzmi: "Między rewolucją a katastrofą". Czym różnią się te pojęcia? Co oznaczają? Gdzie można znaleźć rewolucje, a gdzie doszukiwać się kolejnych katastrof? Temat połączony jest z tematyką konferencji Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego "Między rewolucją a katastrofą. Jak z wyzwaniem współczesności radzą sobie badania antropologiczne?", która odbyła się na UMK we wrześniu 2024. Kontynuujemy więc rozważania i oddajemy głos osobom studenckim, które podeszły do sprawy bardzo refleksyjnie i artystycznie. Znajdziecie tu więc pożegnanie prof. J. Centka napisane przez Radka Anasza, tekst Marty Krawczyk o buncie w nowozelandzkim parlamencie i mini-reportaż Mai Dobiasz-Krysiak o wyborach w USA. W Kąciku Ludowiedztwa Adam Berliński pisze o ludowych zwyczajach związanych ze śmiercią. W tym numerze sporo też sztuki - autorka sugestywnej okładki, Marysia Warzocha publikuje grafikę "U sąsiada" przedstawiającą zrujnowany krajobraz Europy Wschodniej, Miłosz Kuchnicki i Zosia Warzocha prezentują swoje wiersze o buncie i rezygnacji, a Yehor Shkurat - fotografie z Torunia i Ukrainy. Na koniec Agata Zamorowska poleca ciekawe wydarzenia na jesień i zimę. Przede wszystkim zachęcamy do udziału w Nocy Kultury w Maiusie już 16 stycznia 2025.

Maja Dobiasz-Krysiak

NON OMNIS MORIAR

Nie tak dawno temu obchodziliśmy 1-go listopada, wspominaliśmy wszystkich świętych. To czas zadumy, wspomnienia naszych najbliższych. Na Wydziale Nauk Historycznych UMK również są osoby, które odeszły przedwcześnie. Jedną z nich jest profesor Jarosław Centek. 29-go października obchodziliśmy pierwszą rocznicę jego śmierci. To wielka strata dla środowiska UMK. Dla mnie, jego ucznia był to również niemały wstrząs.

Jaki był profesor Jarosław Centek? Nawiązując do tematu najnowszego numeru zina, zapytałem kilka osób, które go znały, co było największą katastrofą i największą rewolucją, tudzież osiągnięciem z jego udziałem. Postaram się w ten sposób przybliżyć sylwetkę profesora Centka, tym którzy go nie poznali.

- Prof Maciej Krotofil, WNH UMK:

Jarka znałem bardzo długo (zdaje się, że od ok. 2000 r.). Najpierw był studentem, który uczestniczył w moich zajęciach, potem asystentem stażystą w naszym ówczesnym Zakładzie Historii Wojskowej, a następnie słuchaczem studiów doktoranckich i ostatecznie przez wiele lat kolegą z pracy. W naszej dość długiej relacji bywały zabawne sytuacje, jednak myślę, że nie nadają się one do publikacji. Myślę, jednak, że można wspomnieć o tym, czy się zajmował i się przysłużył dla wydziału:

1. Nie wszyscy wiedzą, że Jarek przez wiele lat był czynnym modelarzem kartonowym. Ta pasja zapewne związana była z szerszymi zainteresowaniami związanymi z historią wojskową. Jeszcze kilka lat temu Jarek pokazywał mi zdjęcia modeli kartonowych, nad którymi pracował i był bardzo dumny ze swoich osiągnięć na tym polu. Niestety, wiem, że ze względu na obowiązki, bardzo trudno było mu wygospodarować czas na to hobby.

2. Uważam, że niewątpliwym i trwałym osiągnięciem prof. Centka było uruchomienie własnego kanału na You Tube. Jarek był jednym z nielicznych zawodowych historyków prowadzących taką działalność. Nie będę się rozpisywał o szczegółach. Chciałbym tylko podkreślić, że Jarek nie bał się krytykować (choć zawsze merytorycznie), ale był też otwarty na krytykę własnych opracowań. Swoimi filmami przyczynił się do znacznej popularyzacji wiedzy historycznej, zwłaszcza z zakresu I wojny światowej. Może warto też pamiętać o tym, że prof. Jarosław Centek był wśród grona osób, które opracowały i wdrożyły na UMK wojskoznawstwo.

- Krystian Chyrkowski, WNH UMK, koordynator USOS:

Przez te wszystkie lata zazdrościłem Jarkowi zorganizowania i zarządzania czasem: nauka języków obcych (hebrajski, ostatnio podstawy chińskiego bodajże - choć tu wspomagał się też translatorami), tworzenie "autorskiej" bazy danych cytatów / zagadnień w języku PHP - w wolnych chwilach podczas zagranicznych kwerend, ostatnio rozgryzanie aplikacji i wprawianie się w tworzeniu filmów na kanał YouTube, opieka nad chorującą ciocią i dziećmi (odbieranie z przedszkola po pracy, czas na wspólne rozegranie meczu piłkarzyków, kiedy z dwoma najmłodszymi wpadał do pracy). A do tego normalna praca naukowa na uczelni.

Jego życzliwość - jeśli nie potrafił odpowiedzieć na pytanie, starał się ułatwić kontakt z osobą znającą się na rzeczy.

Sięganie po tematy badawcze wykraczające poza nasze podwórko: Kryzys Sueski i kontaktowanie się z uczestnikami tych wydarzeń, wolny arabsko-izraelskie (chyba nawet był w Izraelu) - tu mnie uświadomił, że kinematografia - egipska bodajże - kręciła filmy wojenne o tych rzeczach i można to zobaczyć na YT.

Wiara - ale nie taka na pokaz, a przejawiająca się w codziennym postępowaniu. Dopiero po Jego śmierci przekonałem się, ile dla niego znaczyła. No i miłość do żony - jeśli rozmawiał z nią przez telefon w mojej obecności, to wcale nie krępował się na zakończenie dodać "kocham cię". Przy teoretycznie obcym facecie mówi się wtedy co najwyżej tylko "pa!" czy "na razie". Jeśli mógł, to szybko przestawał "panować" i przechodził na "ty" z drugą osobą.

- dr Barbara Centek, żona prof. Centka:

Odnosnie katastrof, to poza koziółkowaniem z całkiem uczciwej, kamiennej górki podczas jazdy rowerem, (...) sobie nie przypominam. Faktem jest jednak, że on sam mocno interesował się, zwłaszcza lotniczymi i kolejowymi katastrofami. Niemal zawsze podczas pracy naukowej (tak, to nie pomyłka. On miał bardzo podzielną uwagę. Swego czasu nawet, przez kilka semestrów prowadził jednocześnie, z dwiema grupami anglo - i niemieckojęzyczne tłumaczenia), w tle leciały filmy dokumentalne o tej tematyce, które oczywiście też nam każdorazowo streszczał.

A jaki był dla mnie? Wspaniały, uczynny, życzliwy człowiek. Zawsze powtarzał: *Student biedny, ale Pan*. I rzeczywiście coś w tym jest. Jego śmiech był zaraźliwy, nawet jak ktoś go bardzo zdenerwował, starał się tego nie pokazywać. Widział światło w tunelu, tam gdzie inni już widzieli koniec, zawsze miał czas dla innych, nawet by posłuchać o zwykłym życiu swych studentów. Niezwykle inteligentny, błyskotliwy i nadzwyczaj skromny. Taki był profesor Jarosław Centek. Jego żywym pomnikiem, który działa do teraz, jest Wojskoznawcze Koło Naukowe

Nigdy o Panu nie zapomnimy.



Fot. Instytut Historii i Archiwistyki UMK

Radosław Anasz

A Ka Mate! Ka Mate! Ka Ora! Ka Ora!

Tymi słowami rozpoczyna się maoryski taniec haka. Niedawno było o nim głośno z powodu protestu, który miał miejsce w nowozelandzkim parlamencie. 14.11.2024 młoda, 22-letnia parlamentarzystka Hana-Rawhiti Maipi-Clarke, niszcząc projekt nowej ustawy, zaczęła głośno i wyraźnie śpiewać: „A Ka Mate! Ka Mate! Ka Ora! Ka Ora!” - co tłumaczy się: „Mogę umrzeć! Mogę umrzeć! Mogę żyć! Mogę żyć!”. Tym zachowaniem zachęciła resztę Partii Maorysów do wspólnego tańca na znak sprzeciwu.

Aby zrozumieć dlaczego do tego doszło oraz co zakładał podarty projekt ustawy, trzeba cofnąć się do 1840 roku. Wtedy to Brytyjczycy i Maorysi podpisali porozumienie zwane Traktatem Waitangi. Dokument podpisany dokładnie z 500 maoryskimi wodzami, określał sposób sprawowania rządów przez obie strony. Traktat napisany był zarówno w języku maoryskim, jak i w angielskim. Obie wersje nieco różniły się od siebie. Przez kolejne lata Brytyjczyków zaczęło przybywać, a Maorysi stopniowo zaczęli tracić swoje ziemie, pomimo tego, że traktat gwarantował im prawo do własności. Zaczęło dochodzić do konfliktów oraz krwawych represji ze strony Wielkiej Brytanii, a lokalna ludność była marginalizowana. Przez liczne choroby liczba Maorysów spadła do 20%. W 1975 roku powstał specjalny trybunał zajmujący się roszczeniami dotyczącymi naruszeń Traktatu Waitangi. Przez ok. 50 kolejnych lat przepisy ewoluowały, niemniej porozumienie umożliwiała Maorysom m.in. powoływanie własnej służby zdrowia, nadanie ich językowi statusu języka urzędowego oraz możliwość udziału w obradach parlamentu.

Projekt ustawy miał wprowadzić węższą interpretację przepisów traktatu i podleganie prawom Nowej Zelandii. Został zaproponowany przez partię ACT New Zealand, ponieważ uznali oni, że traktat zapewnia Maorysom inne prawa niż pozostałym Nowozelandczykom oraz wprowadza dyskryminację osób, które nie są tubylcami. Niemniej według Willie Jackson'a z Partii Pracy: „Zasady są jasne. Dotyczą partnerstwa, równości, aktywnej ochrony i zadośćuczynienia. [...] Ten projekt ustawy podważa prawa Maorysów [...]”

Efektami tańca haka była m.in. blokada czwartkowego posiedzenia parlamentu oraz zawieszenie posłanki Hana-Rawhiti Maipi-Clarke. Projekt ustawy spotkał się jednak z dezaprobatą nie tylko ze strony maoryskich parlamentarzystów, ale również innych mieszkańców Nowej Zelandii, którzy rozpoczęli protesty. Rozpoczął się 10-dniowy marsz hikoï z północy kraju do stolicy Wellington. Podczas marszu organizowane były wiece, a w protestach przed parlamentem wzięło udział ponad 42 tysiące osób. W trakcie pochodu protestujący nieśli narodową flagę Maorysów, śpiewali i tańczyli haka.

Marta Krawczyk

ZIĘDNOCZONE STANŃ APOTROPALICZNE

Od sierpnia do końca listopada 2024 przebywałam jako “visiting scholar” w The New School for Social Research – progresywnej, krytycznie zaangażowanej i interdyscyplinarnie zorientowanej uczelni wyższej w Nowym Jorku. Co tam robiłam? Głównie pisałam nową książkę i robiłam kwerendy w bibliotekach, gdzie znalazłam mnóstwo nieprzetłumaczonej na polski i przez to nieczytanej u nas literatury. Oprócz tego jednak, jak to antropolożka, prowadziłam obserwacje lokalnej kultury. Choć nie były to badania etnograficzne, warto jakoś skomentować ten szczególny czas, w którym znalazłam się w USA – pomiędzy Halloween, wyborami prezydenckimi, a Świętem Dziękczynienia. Wpisuje się to również w tematykę naszego zina, bo w końcu wydarzyły się wtedy zarówno katastrofy, jak i rewolucje.

Halloween, choć obchodzone jest 31 października, pojawia się w sklepach już w sierpniu. Dynie, kościotrupy, czarownice, nagrobki w przydomowych ogródkach – to wielki przemysł, ale też wielka miłość Amerykanów, których pierwszym językiem coraz częściej jest hiszpański. Halloween płynnie przechodzi więc w meksykańskie Dia de los Muertos, a sposób świętowania – radosna celebrowanie z kwiatami, czaszkami i maskaradą, ma podobnie skarnawalizowany charakter. Śmierć jak z popularnego horroru jest więc na chodnikach i trawnikach dość długo – zdąży się opatrzyć. Halloweenowe parady, przebrania, czy dziecięcy „cukierek albo psikus” odbierałam ostatecznie jako sympatyczne narzędzia animowania

sąsiedzkiej kultury i dałam się w to wciągnąć. A jednak, kiedy spacerowałam uliczkami między trupimi czaszkami, a dmuchanymi zombie, trudno było nie zastanawiać się, czego naprawdę boją się Amerykanie, skoro ich życie wymaga aż tylu zabiegów apotropaicznych, czyli chroniących przed złem.



Fot. Dekoracje i produkty na Halloween oraz ołtarz na Dia de la Muerte w The New School

Trzeba przyznać, że od mojej ostatniej wizyty w USA na przełomie 2019 i 2020 roku, nieco się tam zmieniło. Uderza wszechobecna drożyzna, widać spadek jakości życia. W USA zmienia się skład demograficzny, coraz trudniej wskoczyć do klasy średniej. Szereg kryzysów lat 20. nie ominął tego mocarstwa, prowadzącego w końcu cały czas zamorskie wojny. Dodajmy do tego bardzo wysokie podatki, trudności w dostępie do opieki medycznej i szalejących populistów – oto przepis na katastrofę.

W takich nastrojach odbywały się wybory prezydenckie 5 listopada 2024. Okolica, w której mieszkałam jest tradycyjnie „niebieska”, czyli wybiera się tu Demokratów, co potwierdzały plakaty wyborcze „Harris Waltz” wciśnięte w przydomowe trawniczki w miejscu pospiesznie uprzątniętych plastikowych szkieletów. Podobnie jak w przypadku Halloween, dałam się porwać temu nowemu, ekscytującemu świętu demokracji. No właśnie, czy demokracji? Pojechałam na wieczorek wyborczy zorganizowany w goszczącym mnie uniwersyteckim Transregional Center

for Democratic Studies. Wydarzenie nazwane zostało „An Election Cliff-Hanger” – adekwatnie, bo z każdym następnym sondażem czuliśmy, jak kolejny palec puszcza krawędź klifu. Zgromadzeni w elitarnym, choć w końcu lewicującym i otwartym na przybyszy z Europy Wschodniej i innych peryferiów akademickim centrum, zajadaliśmy pizzę i patrzyliśmy na czerwieniejącą mapę USA. Prof. Elżbieta Matynia, która zaprosiła mnie do The New School, wychodząc krzyknęła jeszcze: „We can win this sh*t!”. Nie wygraliśmy.

Wracając do domu, zauważyłam na murze plakat Revolutionary Communists of America z hasłem “Neither Party Represents the Working Class” i przekreślonymi twarzami Trumpa i Harris. Czy przez cały mój pobyt słyszałam coś o amerykańskich socjalistach (no, może poza Bernie Sandersem)? Nie wiedziałam, że w 2024 roku wystawili w wyborach swoje kandydatki: 44-letnią Claudię de la Cruz wspieraną przez 38-letnią Karinę Garcję. Nie widziałam na trawnikach ich plakatów, ich postulaty słabo przebiły się do mainstreamowych mediów. Amerykański dualizm chyba zbyt mocno mi się udzielił. A przecież zawsze istniały tam trzecie drogi, szczególnie w mieście o takich kontrkulturowych tradycjach jak Nowy Jork, gdzie nieopodal Trump Tower funkcjonuje przecież dom dla artystów Westbeth. Każda katastrofa może być początkiem nowej rewolucji.



Fot. Plakat Revolutionary Communist of America i okładka książki J. Leara “Radical hope”

Kilka tygodni później zostałam zaproszona do domu moich krewnych na piękny obiad z okazji Święta Dziękczynienia. Dzieci biegały po salonie, pan domu kroił indyka, stół uginał się od potraw jak w amerykańskim filmie. Myślami byłam jednak gdzie indziej – przy książce Jonathana Leara „Nadzieja radykalna”. Opisuje on w niej rdzenne plemię Wron, które w interesujący sposób dostroiło się psychicznie do nowej, amerykańskiej rzeczywistości. Indianie i Pielgrzymi uosabiają meandry celebrowania Thanksgiving, które jak każde z opisywanych tu przeze mnie świąt, ma dwa odmienne oblicza.

Cóż z tym począć? W Nowym Świecie, tak jak w nowej rzeczywistości politycznej, trzeba się w końcu jakoś odnaleźć. Choćby ćwicząc się we wdzięczności, pielęgnując radykalną nadzieję, czy znajdując nawet najmniejszą przestrzeń na opór i bunt. A my antropolożki i antropolodzy wiemy, że nie zaszkodzi też kilka niewielkich zabiegów apotropaicznych.

Maja Dobiasz-Krysiak

★ **Kącik ludowiedztwa**

MEMENTO MORI

Pogrzeb jest jednym z czterech podstawowych obrzędów przejścia w polskiej kulturze ludowej. Obrzędy te dotyczą zmiany statusu - odebrania bądź nadania człowiekowi jakiejś właściwości. Najczęściej odprawiane są w celu zaznaczenia przełomowych okresów w życiu jednostki, związanych z przechodzeniem z jednej fazy życia do kolejnej, zmianą grupy wiekowej lub społecznej. Struktura tych obrzędów składa się zawsze z trzech faz:

1. Faza wyłączenia - odebranie statusu jednostce, wyłączenie z dotychczasowej grupy
2. Faza liminalna - jednostka jest wyłączona ze społeczeństwa, straciła poprzednią rolę społeczną, ale jeszcze nie nabywa nowej.
3. Faza włączenia - nadanie nowego statusu.

Pogrzeb ludowy łączył obrzędy katolickie z elementami dawnej obrzędowości Słowian. Kiedy w danym domostwie nadchodziła śmierć, rodzina gromadziła się przy posłaniu umierającego. Po przybyciu księdza, przybywali też sąsiedzi na wspólną modlitwę. Do rąk umierającego wkładano zapaloną gromnicę. Po zgonie domownicy stosowali zabiegi izolacyjne i ochronne – zatrzymywali zegar, zakrywali, odwracali lub wynosili lustro oraz zasłaniaли okna. W domu zawieszano wszelkie prace: nie gotowano wtedy posiłków, a niekiedy nawet opuszczano chatę. Wierzano bowiem, że pod wpływem zwłok psują się wszelkie produkty spożywcze, nawet woda, którą wylewano. Obecność zwłok sprawia, że święcone zioła tracą moc, a zboże i kwiaty i w ogóle każda żywa istota - zamiera. Przed dalszym przebiegiem obrzędu należało umyć i ubrać nieboszczyka pamiętając, że wodę po zmarłym należy wylać daleko za granice wioski.

Najstarszym znanym ubraniem pogrzebowym jest śmiertelnica (śmiertelna koszula). Śmiertelicę szyto z nowego kawałka sukna bez robienia węzłów na nitkach, gdyż wierzano, że mogłyby one powodować zawiązanie się duszy, albo zwyczajnie uwierać zmarłego w grobie. Nigdy nie należało też chować człowieka w dziurawej, czy połatannej odzieży, ponieważ "ubytek" ten oznaczał, że znów "ubędzie" kogoś w rodzinie. Zmarłego należało na tamten świat "oporzędzić", więc do trumny, (którą zazwyczaj zmarły sam sobie zbijał za życia) wkładano: różaniec, krzyżyk, chusteczkę, grzebień, nożyczki, okulary, jak również przedmioty codziennego użytku i narzędzia, którymi zmarły posługiwał się za życia.

Chałupa, w której leżał nieboszczyk musiała być oznaczona, aby powiadomić mieszkańców wsi o śmierci. Wyprowadzenie zwłok z chałupy odbywało się najczęściej w trzecim dniu od śmierci. Ceremonia ta miała charakter pożegnalny. Do zabijania wieka trumny używano ćwieków drewnianych, nigdy gwoździ. Miało to umożliwić zmarłemu powstanie na Sąd Ostateczny. Trumnę wynoszono nogami do przodu, aby zmarły nie patrzył na izbę. Obawiano się bowiem, że duch może zostać w domu. Uderzano więc trzykrotnie trumną o próg, na którym kładło się na dodatek siekierę na, aby zagrozić duszy drogę do domu. Z obawy by dusza nieboszczyka nie pozostała w domu czy w zagrodzie, po wyniesieniu zwłok otwierano też okna, drzwi, wrota i bramy. Jeśli jednak dusza w skutek zbyt wczesnego zamknięcia drzwi i okien nie opuści domu, wtedy pozostaje w nim i niepokoi go jako strach.

Trumnę na cmentarz przewożono wozem. Podczas pochodu pogrzebowego zakazane było natomiast przechodzenie przez drogę, oraz zatrzymywanie się przy każdej kapliczce czy krzyżu. Już na cmentarzu jeden spośród starszych gospodarzy wygłaszał mowę pożegnalną. W imieniu zmarłego przeproszał za wyrządzone krzywdy, prosił o przebaczenie, jak również dziękował za wykonanie ostatniej posługi, żegnał rodzinę, dom, gospodarstwo i prosił o modlitwę. Na północnym Mazowszu i ziemi Gostynińskiej mówił te słowa: "teraz idźcie do domu,

a pamiętajcie, nie oglądajcie się". W drodze powrotnej z cmentarza nie można było bowiem odwrócić się za siebie, aby dusza zmarłego nie podążyła z powrotem do chałupy. Po pogrzebie rodzina zmarłego organizowała stypę zwaną też bożym obiadem. W zależności od majątku mógł to być skromny posiłek lub wielka uczta - zarówno w chałupie, jak i w pobliskiej karczmie.

Znaki obwieszczające zbliżanie się śmierci:

- zachowanie zwierząt np. wycie psa;
- znaki na ziemi np. kopce, korytarze kreta prowadzące w kierunku domu;
- zachowanie konia - ksiądz przyjeżdżał do chorego człowieka bryczką; jeśli zaprzężony koń kopał w ziemi, oznaczało to, że ta osoba umrze;
- zachowanie świń - jeśli ryją w zamrożonej ziemi, to znak, że niedługo będzie trzeba wykopać dół;
- skrzypienie, trudne do wytłumaczenia hałasy - obecność duchów, które przyszły obwieścić, że ktoś umrze;
- złowieszcze sny np. o zębach, o kopaniu dołu, o białych zwierzętach.
- interpretacja dymu ze świecy zapalanej podczas wizyty księdza u chorego - jeżeli dym po zgaszeniu świecy szedł do góry, oznaczało to, że chory wyzdrowieje, jeśli leciał w kierunku drzwi, wróżyło to śmierć;
- przypadkowe pominięcie zagonu przy siewie czy sadzeniu.

Bibliografia:

Fisher, Adam, (1926), *Lud Polski*, wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów.

Fisher, Adam, (1921), *Zwyczajne pogrzebowe ludu polskiego*, wyd. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów.

Kolberg Oskar, (1889), *Dzieła wszystkie*, t.22, druk Wł. L. Anczyca i spółka, Kraków.

Adam Berliński

większe

Bunt który zamilkł

Miałem być wrogiem świata
Z niesmakiem pluć na szary tłum
Człowiekiem bez boga w sercu
I bander na ramionach
Tancerzem orkiestrą i gapiem
Tymczasem zdradzam siebie
Mój bunt to silent disco

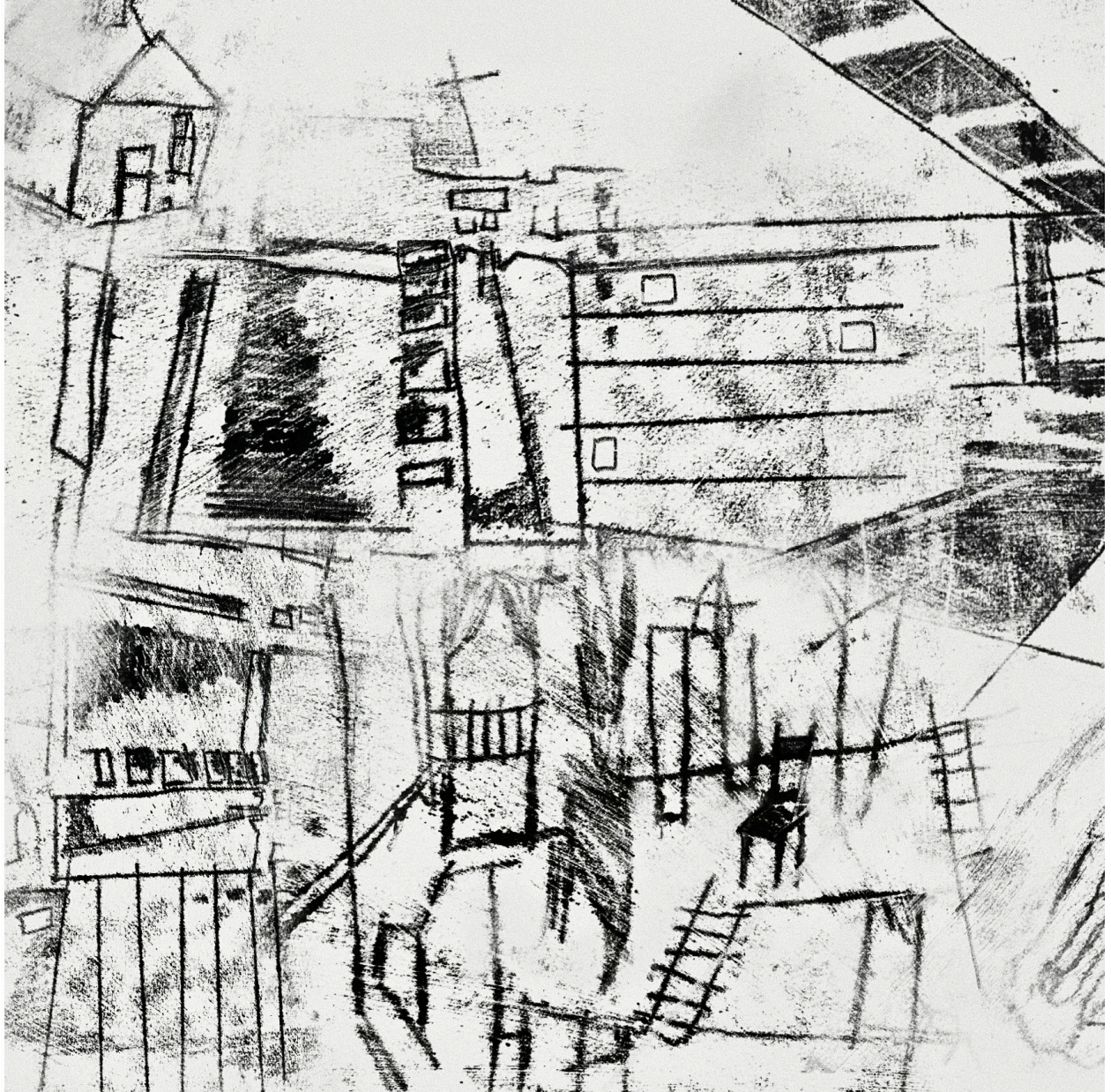
Wysłannicy kultury

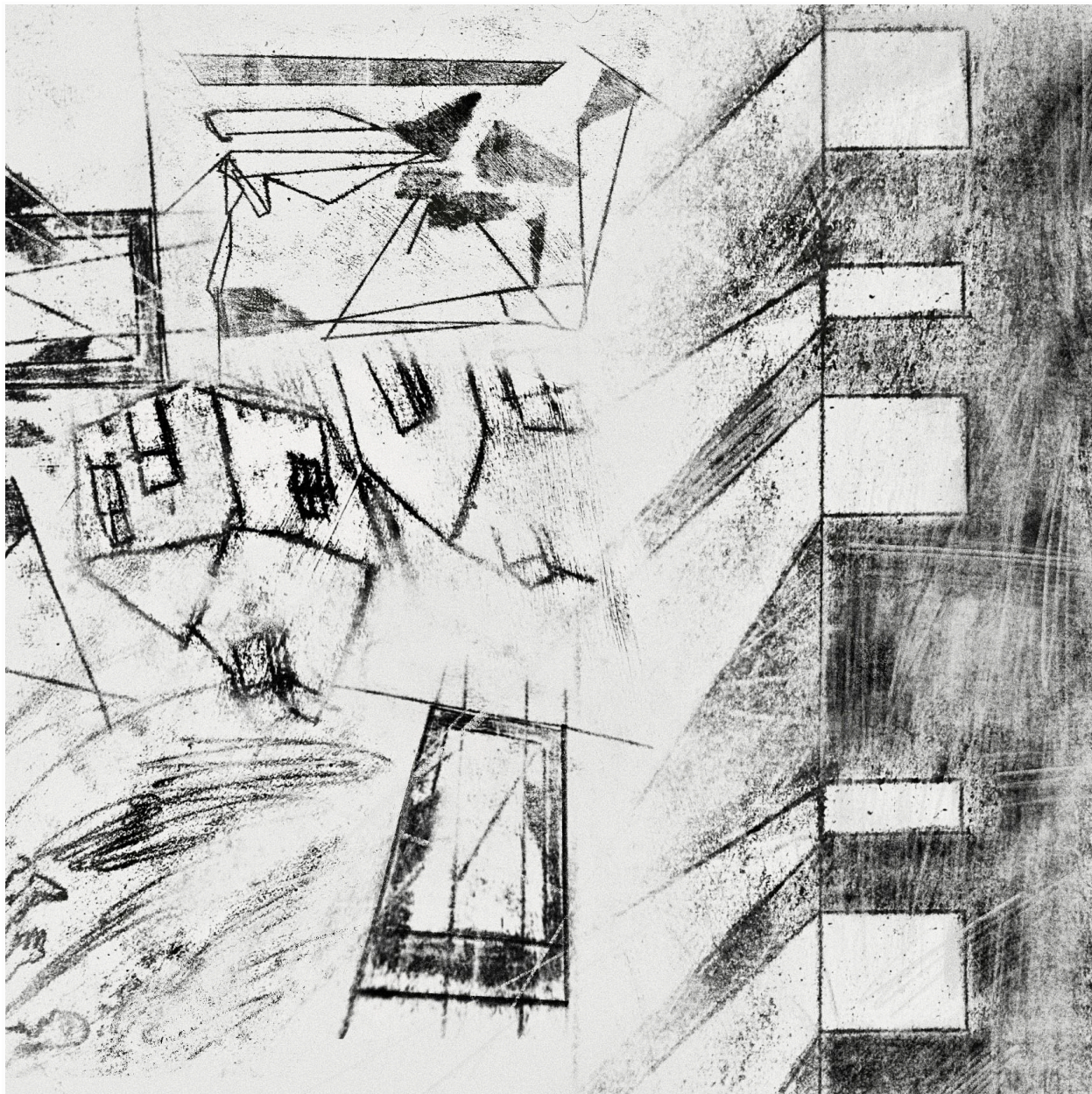
Niewidzialni arbitrzy
Kamery wokół ciała
Formułują myśli
I nienarodzone gesty
Oceniają
Mówią jak kochać
Czego nienawidzić
Ilu jest bogów
Co zjeść na śniadanie
Komu nie podawać ręki
Głupcze

Skórzana kurtka

Kupiłem sobie skórzaną kurtkę
Z rozjebanymi zamkami
Dziurawymi kieszeniami
Mama mówi że to nie jej styl
A jej mówię
Ze podoba mi się bo jest
Taka rozjebana
Podoba mi się to ile krwi przyjęła
Podoba mi się to że czuje wilgoć
Którą przesączone były piwnice
Kluby puby koncerty
Uwielbiam moją rozjebaną kurtkę
Uwielbiam namiastkę buntu
Czegoś co miało sens
Czegoś co już nigdy nie wróci

Miłosz Kuchnicki





U sąsiada

Eksperymentalna praca graficzna przedstawiająca niezidentyfikowane, opustoszałe miasto w Europie Wschodniej. Radziecka architektura, prefabrykowane betonowe bloki, puste place zabaw, brzydkie mieszkania, wybite okna i rozpadające się domy dookoła. Celowe wrażenie chaosu, brudu, zimna i samotności, tworzące krajobraz wschodnioeuropejskiego miasta. Czy to ogarnięta wojną Ukraina, sparaliżowana terrorem Białoruś, czy nasza własna polska prowincja, nasze własne sąsiedztwo, nasze patologiczne podwórko — nie musimy tego precyzować. Wszyscy widzimy podobny krajobraz za naszymi oknami.

Marysia Warzocha

f o t o g r a f i e



W parku miejskim na Bydgoskim Przedmieściu. Jesień 2022



Kraków. Dworzec Główny. Zima 2022

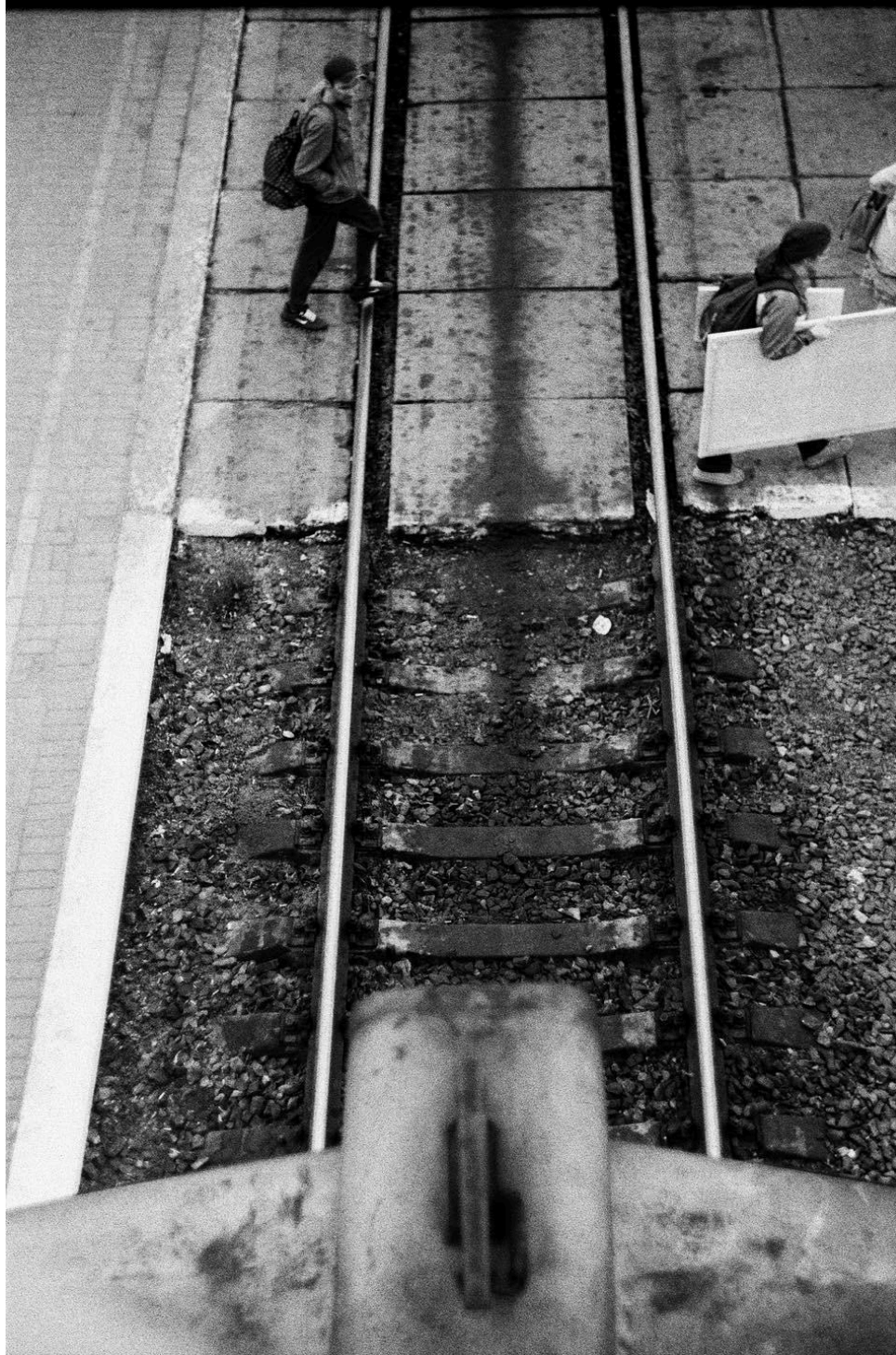
Może lepiej niczego nie pisać

Wszystko się
Zmieniło.
Wszystko się
Poruszyło,
wszystko jest inne.

Trzeba się
Przygotować.
Już nic nie zaskakuje.

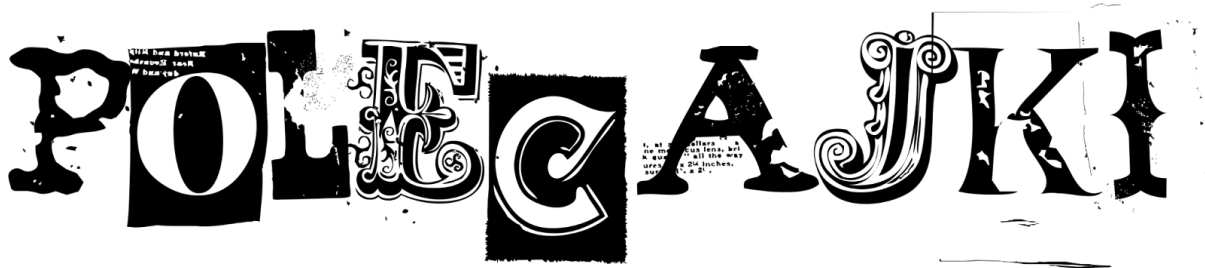
A nic?
Rewolucjonizuje.
Może lepiej nie
pisać.
Nic zaczyna
i nic kończy.

Zosia Warzocha



Iwano-Frankiwnsk. Dworzec kolejowy. Maj 2022

Шкypaт Єpop/Yehor Shkurat



Jesus Christ Superstar Teatru Muzycznego w Toruniu

Na scenie toruńskiej Od Nowy w kwietniu 2025 roku będzie można zobaczyć kultową rock operę z przełomu lat 60 i 70 ubiegłego wieku. Toruński Teatr Muzyczny zaprezentuje swoją interpretację znanego musicalu. Jak można przeczytać na stronie organizatorów: "adaptacja powstanie w duchu coraz bardziej popularnego teatru immersyjnego, w którym widz nie tylko ogląda, ale też poniekąd doświadcza zdarzeń i aktywnie uczestniczy w spektaklu. Akcja została umiejscowiona współcześnie w świecie młodego pokolenia poszukującego duchowości w sposób nieoczywisty". Bilety można kupić na stronie www.teatrmuzyczny.torun.pl

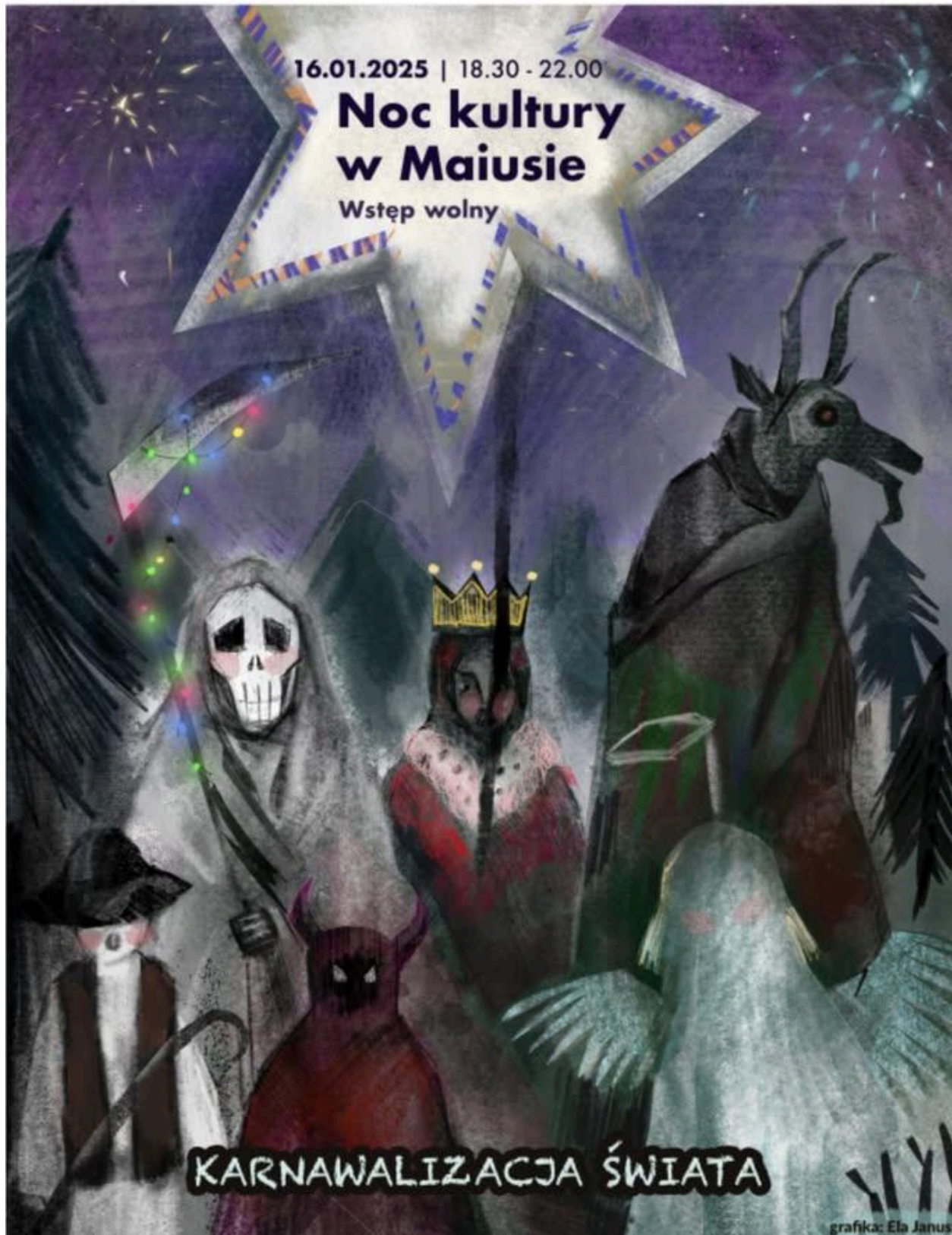
Nocy Kultury w Maiusie

16 stycznia w murach Collegium Maius UMK po raz kolejny odbędzie się kultowe już wydarzenie - Noc Kultury w Maiusie. Tym razem hasłem przewodnim będzie karnawał i karnawalizacja świata. Od godziny 18:30 będzie można zanurzyć się w świecie na opak, uczestniczyć w warsztatach, wykładach, posłuchać muzyki na żywo - a to tylko początek! Zapraszamy również wszystkie chętne osoby, które chcą pomóc w organizacji wydarzenia jako wolontariusze, muzycy lub koordynatorzy warsztatów. Czekamy na zgłoszenia pod adresem nockultury.maius@gmail.com

Spotkania Pracowni Literackiej

W Kulturalnym Hubie Bydgoskiego Przedmieścia w Toruniu ruszyły Spotkania Pracowni Literackiej, czyli warsztaty pisarskie. Zajęcia odbywają się w każdy wtorek, od godziny 18:00 do 20:00. Spotkania Pracowni Literackiej skierowane są dla wszystkich, którzy piszą, w jakiegokolwiek formie: zaczynając od poezji i prozy, a kończąc na tekstach piosenek. W otwartej formule spotkań odnajdzie się więc każda twórcza osoba, która chce doskonalić swój warsztat. W trakcie zajęć uczestnicy będą mieli okazję podzielić się swoją twórczością z innymi, a także dyskutować nad dziełami znanych już autorów i szukać inspiracji do własnej pracy. Wstęp na warsztaty jest bezpłatny. Więcej informacji można znaleźć na facebookowej stronie wydarzenia „Pracownia literacka w Kulturalnym Hubie w Toruniu”.

Agata Helena Zamorowska





Maria Warzocha

Młoda malarka, graficzka, witrażystka oraz scenografka i kształcąca się aktorka filmowa. W 2021 roku podjęła studia malarskie na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie specjalizuje się w witrażu i szkle artystycznym. W 2024 roku wyjechała na Litwę i realizowała studia na Wydziale Sztuki Monumentalnej Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie. Jest uczestniczką wystaw grupowych, pokonkursowych i studenckich, a także współorganizatorką i kuratorką wystaw indywidualnych. Wielokrotnie współpracowała z Łódzką Szkołą Filmową, Akademią Sztuk Pięknych w Gdańsku, Uniwersytetem Artystycznym w Poznaniu oraz Teatrem Wiejskim Węgajty, w tym z Teatrem Potrzebnym i Inną Szkołą Teatralną. Odbywała plenery artystyczne w Krakowskiej Hucie Szklanej, Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku oraz uczestniczyła w rezydencji artystycznej w „Sodas” w Wilnie.

Okładka „Między rewolucją a katastrofą” przedstawia dualistyczną marionetkę, której kończyny układają się w kształt nawiązujący do swastyki. Ubiór kukielki odnosi się również do rewolucji komunistycznej państw ZSSR (polityk na górze, robotnik u dołu), dekapitacja symbolizuje gilotynę francuskiej rewolucji. Barwy wprost nawiązują do polskiej flagi i naszego, podzielonego na pół społeczeństwa.

ig: tureckidywan
fb: Maria Warzocha